



WIECZORY RODZINNE

Tygodnik Ilustrowany dla Młodzieży i Dzieci
Z DODATKIEM POWIEŚCIOWYM.

POD ŚNIEGIEM.

Ponuro na polu, na łąkach i w lesie,
Śnieg pada i pada, a pełno go w chmurze,
I płatki srebrzyste ku ziemi wiatr niesie,
Jak welnę owieczek strzyżonych gdzieś w górze.

I sypie, i sypie na lasy, na zręby,
Już pokrył dokoła drożyny i szlaki.
Osypał, osłonił i buki i dęby,
I brzozy i sosny, badyle i krzaki.

Lecz leśni mocarze wśród bieli dokoła,
Spokojnie, wyniosłe, wciąż patrzą ku górze.
A żaden nie szemrze, ni łaski nie woła;
Czyż dla nich nowością są śniegi i burze?

I patrzą z pogardą, jak obok przy brzegu.
Krzak drobny się żali na swoje męczarnie,
I gnąc się powtarza: Ach śniegu! ty śniegu!
Powstrzymaj swe płyty, bo zgnieciesz mię marnie."

Niebacznie otrząsnął ciężary swej bieli
Na ziarnko przywiane jesieni podmuchem,
Co wiosny czekało w śniegowej pościeli,
Okryte wzgardzonym przez krzak ten kożuchem.

A wichry wciąż wieją, a zima się sroży,
I mróz mocno ścisła las śniegiem pokryty,
I groza przejmuje zdrętwiały świat Boży,
Drżą kruki od zimna, pękają granity.

A krzak ów niebaczny drży również od trwogi,
Żałuje po czasie śnieżnego okrycia.
Martwieje, kostnieje, gdy wichry mu srogi
W odkrytych gałązkach wymraża sok życia.

* * *
Gdy wiosna wionęła na lasy, doliny,
I odżył świat cały wśród blasku i woni.
On tylko bezlistny, on tylko jedyny
Stał smutny i martwy w zielonej ustroni.

Nie powstał do życia, a ziarnko wśród lasu,
Pod śniegiem przespawszy zimowy sen cichy,
Już bujną rośliną powstało z wywczasu,
I wonne ku niebu podniosło kielichy.

E. Lejowa.



PSIE POLE.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA DLA MŁODZIEŻY

przez

Włodzimierza Trąpczyńskiego.

(Dalszy ciąg).



Natan raz jeszcze obejrzał się w około, a upewniwszy się, że nikt nie znajduje się w pobliżu, przysunął się do Maćka i szepnął:

— Ci przybysze, pomimo wielkiego zmęczenia, bardzo długo wiedli rozmowy a przewodził wśród wszystkich, no! zgadnijcie, wasza miłość, kto przewodził? — zapytał Juda, chytrze spoglądając w stronę Maćkową.

— Jużcić przewodzić musiał Jarosz! — zauważył rycerz z Mielżyna.

— Właśnie, że nie Jarosz! — tryumfująco wybuchnął Natan. — Głównie przemawiał ten mały, ten chudy, ten ksiądz, czy mnich..

Maćko wytrzeszczył oczy i ze zdumieniem zapytał:

— Zbyszko? Ależ on pary z ust nie wypuścił w nocy.

— Tem też dziwniej było, gdy wśród swoich rozwiązał mu się język. Ale powiem coś więcej jeszcze. On nie tylko mówił dużo, lecz rozkazywał, krzyczał, tupał, a oni, nawet starzy, siedzieli jak trusie, i tylko jeden Jarosz miał odwagę stawiać mu czoło.

— Dziwne bajdy mi prawisz — niedowierzająco mruknął Maćko i spojrzał na Judę gniewnie, jak gdyby przypuszczał, że Natan w przystępie dobrego humoru pozwala sobie na żarty niestosowne.

A Natan tylko uśmiechnął się, brodę gładził i wytrzymywał spojrzenie Maćka, nie tracąc na pewno siebie.

— Czy słyszałeś, o czym mówili z sobą? — nagle zagadnął pan na Mielżynie.

— Niestety! tego nie było, przybysze rozmawiali szybko, głosy ich mieszały się z sobą ustawicznie, a przytem, chociaż to słowa były takie, jakich używają Polanie, to jednak brzmiało mi to obco w uszach. Jedno tylko słyszałem...

Tu Natan znów obejrzał się naokoło, a był tak ostrożny, że zajął nawet przez zgrab murów, wreszcie stanął tuż przy Maćku i szepnął:

— Oni do tego mnicha przemawiali „książę.”

Pan na Mielżynie zerwał się na równe nogi.

— Człowieku, chyba rozum postradałeś!

Maćko nie usiadł już z powrotem na ławie, polewka niedojedzona stygła na stole, a rycerz z Mielżyna wielkimi krokami przemierzał dziedziniec i, wzbudzony, od czasu do czasu bąkał słowa bez związku.

— Chytre Mazury... niby to ślepi się rodzą, ale jak przewidzą, to najmędrszego wyprowadzą w pole... Ten Jarosz, taki gładki, takie oczy ma pocziwe, a jednak... I że ja, stary wyga, nie poznałem się od razu na wybiegu... Zbyszko z Piastowa! A no! już ci, że Zbyszko!... z Piastowa? i to pewnik, boć przecież chciałby uchodzić za prawego potomka Chrobrego. Klejnotem mu pług, dziad około pługa chadzał, choć stał się później praojcem naszych władców...

Powiada, że kołodziejstwem się trudnił... I ja tego wszystkiego nie rozumiałem od razu.

Stary Maćko potężną prawicą na płask wyciągnął, huknął sobie samego tak silnie w czoło, że aż odgłos rozległ się po wszystkich murach, wszędy wywołując echo. W końcu przystanął przed Nataniem i, kładąc mu lewą rękę na ramieniu, rzekł:

— Czy ty wiesz, kto to taki?

Juda bystro wpatrywał się w twarz mówiącego

— Wiedziałem prędzej od was, miłościwy panie i dlatego właśnie udałem się na podsłuchiwanie. Wprawdzie Juda jestem tylko, człowiekiem innej krwi i innych obyczajów; ale wy przygarnęliście mnie do siebie i za dobrodziejstwa, któreście mi wyświadczyli, będę wam wdzięczny zawsze, a gdy gdzie potrzeba, nie cofnę się przed ofiarami.

— A może obaj się mylimy? — zastanawiając się jeszcze dodał rycerz z Mielżyna.

— Nie, wasza miłość, nie mylimy się wcale: to Zbigniew.

— Ale pocóż ten człowiek przyjechał tutaj?

— To łatwo objaśnić, choćby tylko z tych kilku słów urywanych, które zdołałem uchwycić. Oni się spóźnili...

— Cóż to ma znaczyć?

— Obliczyli sobie, że staną we wtorek pod Gostyniem, a tymczasem zbłądzili i zawitali dopiero wczoraj, t. j. w środę w nocy. Licząc na ten zjazd szlachty, który, jak się teraz pokazuje, nie był wczoraj wcale wypadkowy, pędzili pod Świętą Górę i chcieli widocznie ukazaniem się swoim przeciągnąć wszystkich na stronę Zbigniewa. Nieudany zamiar do wściekłości doprowadził tego Zbyszka, tego mnicha i dlatego też tupał, krzyczał i wygrażał Jarosza, że go ukarze za to, że niedokładnie się wypytał o droge.

— Rozumowaniu twojemu niby nic nie mogę przyganić, ale zgola nie pojmuję, jakim cudem dowiedzieli się o zjeździe w twoim domu, skoro ja sam przybyłem do Gostynia, nie nie wiedząc, że tutaj odbywać się będą jakieś narady.

Natan zadumał się chwilę i wahał się, czy jeszcze coś powiedzieć, czy też zamilknąć, nie mając zupełnej pewności. Dostrzegł to Maćko i przenikliwie patrząc w oczy Judy, rzekł z mocą:

— Nie oszukasz mnie, Natanie, ze wszystkiego widzę, że domyślasz się czegoś jeszcze, mów śmiało. przecież to zostanie tylko pomiędzy nami.

— Chyba, że zostanie to między nami — odparł i bardzo cicho dodał: — Słyszałem najwyraźniej, że kilkakrotnie wspomnieli nazwisko pana Radonia z Borku.

Maćko się zachnął i odstąpił o krok od Judy.

— Ejże, Natanie! Wiem, że Radonia nie lubisz, pono kiedyś krzywdę ci wyrządził dużą, ja również nie nazbyt blisko z nim obcuje, aliści znam go i wiem, że wojak to znakomity, a w wierności dla naszego władcy, księcia Władysława Hermana nie ustępuje w niczem najbardziej zawołanym w całym kraju rycerzem. Zresztą nie widziałem go tu wczoraj między bracią szlachecką. Zkądże więc on knowałby spiski!

— W takim razie nie pisnę już ani słowa więcej — pokornie, choć chytrze przerwał kupiec. — Polewka już do cna ostygła, każę przeto zwołać pacholców, ażeby zajęli się ogrzewaniem.

Ręką wskazał na ławę i zapraszał do dokończenia śniadania, ale Maćko, znając własną popędliwość swoją i zaciętość Judy, bał się, ażeby Natan rzeczywiście nie zamilkł, więc odsapnąwszy powiedział znowu:

— Już raz słyszałem z ust twoich, iż podejrzewasz Radonia z Borku o częste wyjazdy za granicę Brandeburów, a teraz znów twierdzisz, że on wezwał tych nieznanych Mazurów do przybycia z tym fałszywym księciem pod Świętą Górę. Że zaś nie tajno wcale, iż pono Radoń kiedyś, w przystępie zapalczywości aż ręką się chciał targnąć na twoje włosy siwe, więc przypuszczałem...

— Wasza miłość — nie pozwolił dokończyć Juda — moją krzywdę złożyłem Bogu na ofiarę, ale przed krzywdą, którą Radoń chce wyrządzić krajowi, chciałem ostrzedz wcześniej,

— Może się przestyszałeś, lub pałając gniewem do rycerza z Borku, w każdej rozmowie odczuwasz nazwisko Radonia.

— Oczy mi osłabły z wiekiem — uśmiechnął się Natan boleśnie — ale słuch, dziękować Bogu, pozostał dobry, więc też nie omyliłem się wcale: oni wyraźnie mówili o Radoniu, oni pomstowali na niego, że nie wskazał dokładnie, gdzie ma nastąpić spotkanie, oni wreszcie byli w Borku i nie zastali tam Radonia, a sądząc, że go w Gostyniu przydybią, pędzili co koń wyskoczy i prosto udali się do mojego domu. Prawda, że Radonia nie było wczoraj, ale to właśnie dowód, że wyjechał na spotkanie Mazurów i pewno czeka ich tam jeszcze do tej pory.

Maćko ani usiedzieć, ani ustać nie mógł na miejscu, wszystko bowiem, co mówił Juda, miało wszelkie cechy prawdopodobieństwa.

— Gdyby to wszystko było prawdą, ha! gdyby było prawdą, to spotkawszy Radonia, łeb roztrzaskałbym mu czekaniem. Trudno jednak bez sprawdzenia i bez sądu kogośkolwiek na tamten świat wysyłać. Spiskować z wrogiem wtedy, gdy na zgubę kraju czekają niecni sąsiedzi, przeciw prawowitemu następcy Władysława Hermana, Bolkowi, wystawiać jakiegoś znajcę i ziemię macierzystą zalewać krwią w walce bratobójczej wówczas, gdy wszyscy ławą pójść powinni na największego wroga — Niemca, to zbrodnia, a jeśli Radoń do tej zbrodni chce przyłożyć rękę, to precz z nim!

(d. c. n.)

JÓZEF SUPIŃSKI.

W roku bieżącym przypada setna rocznica urodzin uczonego ekonomisty polskiego, Józefa Supińskiego.

Urodzony w Galicyi w Romanowie w r. 1804-ym, nauki początkowe pobierał we Lwowie, gdzie pozostawał do 11-go roku życia; w tym czasie wziął go pod opiekę zamieszkały w Warszawie wuj, generał Mroziński, który był nie tylko wybitnym dostojnikiem wojskowym, ale zarazem znakomitym gramatykiem i filologiem.

W Warszawie Supiński wstąpił do liceum Lindego, następnie do konwiktów ojców Pijarów.

Po skończeniu konwiktów wstąpił na uniwersytet, gdzie w tym czasie ekonomię polityczną wykładał hr. Skarbek. Wykłady te bezwzględnie miały wpływ znaczny na kierunek późniejszej działalności społecznej i naukowej Supińskiego.

Skończywszy uniwersytet młody uczonek opuszcza kraj rodzinny i osiada w południowej Francyi, w Avignonie, potem w Lugdunie. Dla zdobycia środków do życia, przyjmuje bardzo skromną posadę w Towarzystwie Ubezpieczeń od ognia z płacą 25 franków miesięcznie.

Usilną jednak pracą dobija się wkrótce znacznie korzystniejszego stanowiska, aż wreszcie w roku 1841 zostaje dyrektorem fabryki tkackiej w Paryżu.

Po trzechletnim kierownictwie powierzoną mu tkalnją, Supiński opuszcza zajmowaną posadę, gdyż trafia się sposobność zajęcia odpowiedniego stanowiska w kraju.

Powróciwszy do Lwowa obejmuje więc najprzód posadę w Towarzystwie Kredytowem Ziemskim, a następnie w lwowskiej Kasie oszczędności, na którym to stanowisku z wielkiem pożytkiem dla instytucji pozostawał.

Ale niezależnie od zajęć praktycznych, Supiński zajmował się jednocześnie literaturą i nauką. Pragnieniem jego było stworzenie u nas ekonomii politycznej, opartej na warunkach rozwoju i bytu krajowego, a nie na obcych tylko stosunkach. Napisał też wielkie dzieło w tym kierunku „Szkolę polską gospodarstwa społecznego,” które wywarło wielki wpływ na dalszy rozwój u nas tej nauki.

„Pisma” Supińskiego wyszły w roku 1883, przygotowane i ułożone do druku przez samego autora.

W dziesięć lat później Józef Supiński dokonał swego pracowitego żywota, jako członek Akademii Umiejętności, przed śmiercią jeszcze, choć starzec ślepy i schorzały, nawołując swych rodaków do wiedzy i pracy.



(Dalszy ciąg).

Brawo Ben! Brawo! — wołali chłopcy.

— Jaka szkoda, że tak mało mamy czasu — żałował Anglik — ale co odłożone, to nie stracone; podczas przyszłych wakacji wrócę tutaj i trochę dłużej popatrzę na to arcydzieło.

— W drogę, przyjaciele! — rozkazał znowu kapitan.

Śpiesznie podążyli na kanał.

— Ale gdzie jest Poot? — zapytał Ludwik, rozglądając się dookoła.

Tak? Gdzie jest Poot?

O dziesięć kroków dalej widniała na lodzie spora przeremba. Jakies okropne przecucie ogarnęło Piotra; zbliżył się do otworu. Inni szli za nim. Spojrzeli w otwór, spojrzeli wszyscy, a potem powiedli nawzajem po sobie spojrzeniem niespokojnem. Piotr położył się na lodzie nad przerembą.

— Poot! Jakóbie! — wołał.

Nic mu nie odpowiedziało, w czarnej wodzie nic się nie poruszyło. Powierzchnia toni już pokrywała się cienką warstwą lodu.

Lambert zwrócił się do Bena.

— Twój kuzyn jest taki tęgi! Może zmęczył się zanedo, może apopleksya...

— Ach! mój kochany Jakób! Mój biedny Poot! jęczał Ben.

Chwilę panowało milczenie.

— A może on został w muzeum? — spytał nagle.

W jednej chwili zdjęto łyżwy i wrócono do muzeum.

Tu znaleźli Poota, ale niestety! w stanie zupełnej bezwładności leżał na ławce. Ponieważ jednak z piersi jego wydobywało się głośnie chrapanie...

Okrzyk radości zabrzmiał w powietrzu. Piotr i jego towarzysze zaczęli teraz ciągnąć Jakóba na wszystkie strony. Ten za ramię, ten za nogę, ów za rękę.

— Poot! hej Poot! Obudź że się. Muzeum nie jest sypialnią.

— Dajcie mi spać — mrucał tłścioch. Która godzina? Noc jeszcze...

— Noc! — powtórzył Piotr z oburzeniem. Ach! dajcie mi szklanek wody.

— Proszę cię, Piotrze, tylko bez takich żartów — wyrzekł Poot, otwierając nareszcie oczy.

— A to co? — zapytał — to ja nie leżę w łóżku. Gdzie ja jestem? Gdzie zanieśliście mnie? Co to znaczy?

— Dobrze — odparł Piotr, widząc, że trzeba oszczędzić siły kolegi.

Wszyscy zgodzili się na drogę kanałem, jeden tylko Karol wzruszył ramionami.

— W drogę! za godzinę będziemy w Haarlem.

Kiedy sunęli w milczeniu, usłyszeli za sobą ciężki łoskot pędzącego pociągu.

— Hej! towarzysze — wołał Ludwik, który biegł na czele gromady — kto prześcignie lokomotywę?

Z lokomotywy rozległ się gwizd, chłopcy gwizdnęli również i ruszyli naprzód.

Przez chwilę biegli przodem, wydając głośnie okrzyki tryumfu, bardzo krótkotrwałego, bo pociąg wnet ich wyprzedził.

Wtedy wolniej już się posuwali, rozmawiając wesoło. Czasem zatrzymywali się, by parę słów zamienić ze strażnikami, którzy pilnowali kanału. Ich zadaniem było oczyszczanie toru ślizgawki. Kiedy śnieg pada, rozmiatają go zanim przymarznie do lodu, co może pięknie wyglądać, ale dla łyżwiarzy jest rzeczą wcale nie pożądaną.

Bywało też, że składali wiązki łyżwom uwieczonym w twardej powłoce, czem przysparzali roboty strażnikom, którzy musieli ich stamtąd wypraszać.

Z dwóch stron kanału stały rzędem wierzby, w tej porze оголоcone z liści. Po lewej stronie wznosiła się wysoka droga kołowa, biegnąca po wierchołku potężnej tamy, utrzymującej w należnych korbach jezioro Haarlem.

Lambert rozmawiał z Benem, podziwiając, ile wiadomości o Hollandyi posiada nowy znajomy.

Oznajmił też kolegom, że młody Anglik wie daleko więcej o ich ojczyźnie od niejednego Holendra, co znów nie podobało się wcale Ludwikowi van Holp; w rozmowie starał się więc wspominać o takich rzeczach, które byłyby obce Benowi. Zagałnął go o tulipany.

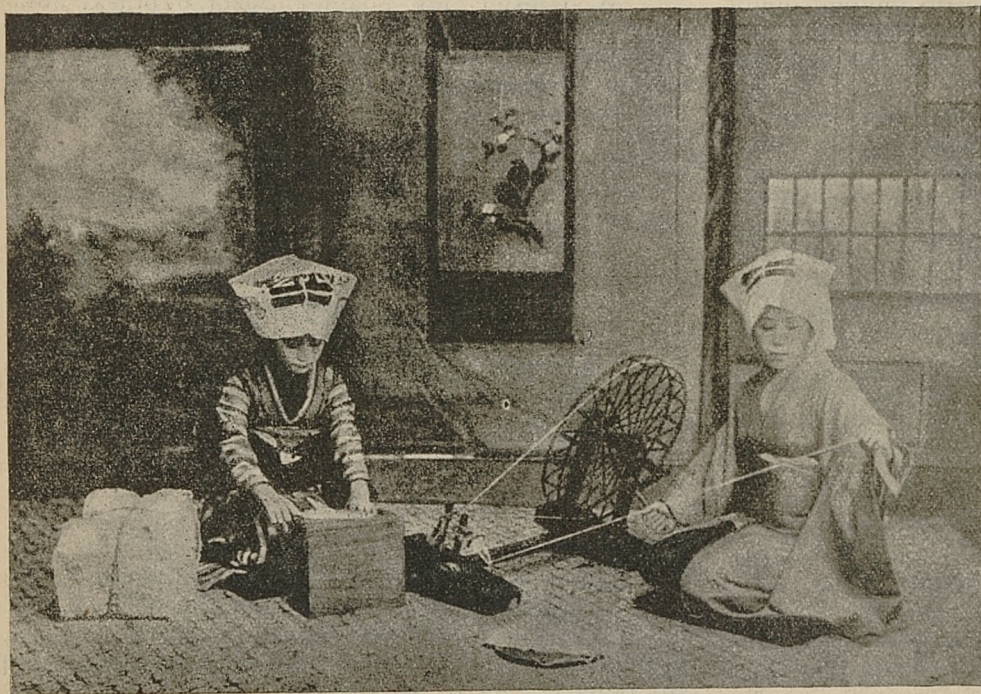
— Mania tulipanów! — zawołał Anglik — ogarnęła wasz kraj przed dwustu laty, po sprowadzeniu z Turcyi pierwszego tulipana. Wie o tem cała Europa; wie także o waszym likierze Curacao i anyżówce amsterdamskiej. Przecież sprzedawano u was tulipan *Semper Augustus* po 5500 florenów sztuka.

Obłęd tulipanowy rozwielał się głównie w Haarlem i zagrażał majątkom bogatych i biednych. bo wszyscy mu ulegali. Wreszcie rząd musiał wdać się w tę sprawę. Ja także lubię tulipany — dodał Ben po chwili — ale żeby ten kwiat rozgorączkował do tego stopnia tak flegmatyczny jak wasz naród, to jest rzeczą nie do uwierzenia — a jednak tak było.

— Uspokoił się teraz — odrzekł Lambert — chociaż hodujemy tulipany.

— Ten Anglik wszystko wie! — mruknął Ludwik, a Poot, który szept jego dosłyszał, roześmiał się mówiąc:

— Konia z rzędem temu, kto pobije Bena swemi wiadomościami. Poczem zwrócił się do swego krewnego.



Dziewczynki japońskie, zwijające jedwab. (str. 87).

— To znaczy — odezwał się woźny muzealny — że pan tu zasnął, a tego nie wolno czynić. Nie tu miejsce spania dla takich antałów.

— Antalek ty sam — zawołał Poot, zrywając się z miejsca.

Chór śmiechów ~~odpisał~~ tę odpowiedź. Towarzysze Poota porwali go za ręce i wyciągnęli z gmachu.

Świeże, zimne powietrze odrazu wróciło mu przytomność, gniew swój cały zwrócił ku sobie i sam nie wiedział, co ma powiedzieć. Ale Piotr dał znak: „naprzód” i narazie nie mówiono już o całej przygodzie.

Po chwili kapitan zapytał:

— Czy chcecie dążyć dalej kanałem, czy też rzeką?

— Lepiej rzeką — radził Karol — droga będzie dłuższa, ale i przyjemniejsza.

Ale teraz Poot wystąpił z opozycją.

— Ja głosuję za kanałem — mówił płaczliwym głosem.



Tygrysy syberyjskie (str. 87).

— Powiedz mi, co cię najwięcej u nas zdziwiło?

— Mnie? Oto, że moja ciotka Poot, tak bogata kobieta, przez połowę dnia sama własnoręcznie mieszkanie swoje sprząta. Pisałem wczoraj do mojej matki, że podłoga w domu ciotki Poot świeci się iak lustro i że w każdym pokoju widzę się ciągle z głową na dół.

— Jakto głową na dół? — zapytał Poot.

— No tak, w odbiciu.

— A ileż razy wchodziłeś już do salonu twojej ciotki? — zapytał Ludwik.

— Raz jedyny! w dzień mego przyjazdu, a Jakob zaręczył mi, zdziwiony zaszczytem, który mnie spotkał, że on sam wejdzie tam po raz drugi, w dzień ślubu siostry.

— Ba! — zawołał Jakób — wszystkie salony w Brocku podobne są do naszego. Po odświeżeniu podłogi zamyka się je do drugiego odświeżenia.

— A nie dziwią cię nasze automaty, umieszczone w ogrodach? — spytał Lambert.

— Słyszałem już o nich — odrzekł Ben — drewniane łabędzie puszczane na wodę mogą dawać złudzenie prawdy, ale Chińczycy, którzy wiecznie kiwają głowami, wcale mnie nie bawią. Nie mogę się też zachwycać malowanymi drzewami.

— To przyjdzie z czasem — rzekł Lambert — Holandya i ciebie oczaruje.

— Jak mnie czaruje Anglia, Francuza Francya, tak was Holandya przykuwa; chociaż to dziwne, że kraj tak zimny może wywoływać tak gorące uczucia, Lambert roześmiał się.

— Ba! twoja krew angielska łatwiej stygnie od naszej. Spójrz na tych łyżwiarzy. Czerwoni jak raki — ale szczęśliwi jak królowie. Hej! kapitanie, może zatrzymamy się na chwilę w tej wiosce — dla rozgrzewki.

— Komu tam zimno? — zapytał Piotr.

— Benjaminowi Dobbs.

— Dobrze; rozgrzejmy Anglię!

Postanowiono zatrzymać się w wiosce.

Wędrowcy chcieli wstąpić do pierwszego z brzegu domu, ale pomimo drzwi szczelnie zamkniętych, taki wybiegał zeń hałas ostrej kłótni domowej, że pomknęli dalej.

— Nie wiedziałem — zauważył Dobbs — że flegmatyczni Holendrzy tak kłócić się potrafią. Ależ krzyczą!

— To moja wina — odezwał się ze skrucą Jakób — ja pierwszy postawiłem wniosek: wszystkie pieniądze do jednej kasy.

— Cóż znowu! to moja wina, że je zgubiłem — wołał Piotr.

— Nie poszukujmy teraz winnego, ale pieniędzy, a przynajmniej bochenka chleba.

Słowa te wyrzekł Ben tak wesoło, że we wszystkich rańniejszy duch wstąpił.

— Co? Co ty mówisz? Jaki masz pomysł? — posypały się zapytania.

— Nie mam takiego pomysłu, który możnaby ugotować albo zjeść — zaśmiał się Ben — ale mówię: nie mamy co zjeść, więc nie jedzmy. Jak nie można, to nie potrzeba. Po świecie żyje tysiące istot, które głodem przymierają. Bądźmyż filozofami, jak na dzielnych i znów nie tak bardzo wygłodzonych chłopców przystało.

I tylko tyle masz nam do powiedzenia? — zapytał Ludwik, najgłodniejszy z całego grona.

— Ile zgubiliśmy?

— Jest nas sześciu, każdy złożył po dziesięć florenów, a więc zgubiliśmy florenów sześćdziesiąt — mówił szybko Piotr. — Ach! jestem największym

głupcem, jakiego ziemia widziała. Wybiłbym się chętnie.

— Wybierz się — mruknął Karol — ale lepiej sprzedałbyś swój zagarek.

— Mój zegarek! Nie, tego nie zrobię. Ojciec mi go darował! Wolałbym sprzedać czapkę, ubranie, łyżwy, ale zegarka nie ruszę.

— No, no! uspokójmy się — mówił pogodnie Jakób. Doprawdy zbyt poważnie bierzemy tę całą sprawę. Ben ma słuszość, możemy teraz wrócić o głodzie do domu i odłożyć wycieczkę na jutro.

— Łatwo ci tak mówić — mruknął Karol — bo wiesz, że możesz jutro dostać znowu dziesięć florenów. Ale mnie ich nie dadzą.

Na te słowa kapitan wybuchnął.

— Czy przypuszczasz, że nie oddam tego, co zgubiłem? oddam i to z własnych oszczędności, bez pomocy rodziców.

— Przepraszam cię — rzekł niechętnie Karol, a potem dodał opryskliwie:

— W każdym razie musimy wracać do domu o głodzie, z nosem na kwintę.

— Możemy wrócić śpiwając, co będzie w naszym wieku i położeniu o wiele stosowniejsze — rzekł Piotr.

— Słusznie mówi kapitan! — przytakiwał Ben. Wiwat kapitan Piotr.

— Wiwat! wiwat! — wykrzyknęli wszyscy z wyjątkiem Karola.

— A teraz, towarzysze — mówił Piotr — wybierzmy sobie, że Brock jest siedliskiem wszelkich ziemskich szczęśliwości i pędźmy doń, co siły w nogach. Dobrze?

— Naturalnie! Rozumie się! — odpowiedzieli.

— A więc: raz, dwa, trzy! nakładać łyżwy!

(d. c. n.)

Z dalekiego Wschodu.

Uwaga całego świata skupiona jest obecnie na wojnę, rozpoczętą przez Japonię z państwem Rosyjskim, która toczy się nad brzegami oceanu Spokojnego. Mapkę i opis tych krain: Korei i Japonii podaliśmy w poprzednich numerach, teraz więc zamieszczamy tylko krótką kronikę ważniejszych wypadków.

Natychmiast po odwołaniu ambasadora japońskiego z Petersburga, bez wypowiedzenia wojny przez Japonię, flota japońska pod dowództwem admirała Togo wykonała nocny napad torpedowców na statki wojenne, stojące na zewnątrz portu twierdzy Port-Artura, przyczem udało im się uszkodzić pancerniki: Retwizan i Cesarzewicza oraz krążownik Palladę. To się działo z 8 na 9 lutego. Nazajutrz wykonała atak dzienny już cała eskadra, atak ten został odparty. Odtąd flota japońska od czasu do czasu — w dzień, to w nocy ostrzeliwała Port-Artura.

W nocy 25 lutego, starali się Japończycy zatopić u samego wejścia do portu 5 starych okrętów handlowych, aby utrudnić wypływanie rosyjskich pancerników. Próba ta nie udała się: statki spostrzeżono zawczasu i zatopiono je zdala od wejścia do portu, przyczem kilka statków japońskich doznało uszkodzeń. Tak stoją rzeczy koło Portu-Artura.

Tymczasem w ciągu ostatnich trzech tygodni Japonia zajęła większą część wyspy koreańskiej, stanowiącej oddzielne państwo i wysadziła tam znaczną ilość woj

ska. W porcie koreańskim Czemulpo krążownik rosyjski „Warjag,” i kanonierka „Korejec,” stoczyły bitwę z silną eskadrą japońską, zatopiły się same, nie chcąc wpaść w ręce nieprzyjaciół. Pozostała przy życiu reszta załogi tych statków przyjęła okręty innych państw europejskich, stojące w porcie.

Bitw lądowych nie spodziewają się tak prędko wobec ogromnych odległości i surowego jeszcze klimatu. Z obu stron nadjeżdżają na teren wojny wojska, a rozdziela je rzeka Jalu, stanowiąca granicę między Koreą i Mandżurią.

Głównym dowodzącym armii mandżurskiej został mianowany były minister wojny generał adjutant Kuropatkin.

Nasze ryciny.

Tygrysy syberyjskie. Tygrysy, mieszkańcy odwieczni stref gorących, dawniej nie były znane w stronach umiarkowanych. Szczególniejszą obfitością tego drapieżnego zwierza odznaczały się zawsze Indye, czego najlepszym dowodem urzędowe spisy władz angielskich, wykazujące, iż w przeciągu trzech lat (od 1884 do 1887-go) zabito tam 5500 sztuk.

Zaczynając jednak od połowy XIX wieku tygrysy, tępione w Indyach systematycznie i przesładowane przez Anglików, zaczęły przenosić się bardziej na północ, w strony chłodniejsze, ale bezpieczniejsze i cichsze.

Niezmierzone bory Syberyi wschodniej przytuliły prześladowanego drapieżnika, który w tych stronach, dzięki obfitości najrozmaitszej zwierzyny stał się względniejszym dla ludzi, i gdy w Indyach w ciągu wymienionego wyżej trzylecia (od 1884 do 1887 r.) zginęło od tygrysów przeszło 2500 osób, w Syberyi ofiary w ludziach są nieznaczące.

Tylko w czasie zimy, gdy spadną wielkie śniegi tygrysy tamtejsze stają się nadzwyczaj śmiałe, w dzień nawet wchodzą do wiosek, wdzierają się do obór, łapią psy wioskowe, napastują przejeżdżnych na drogach, a nawet kilka lat temu w Chabarowsku tygrys porwał w mieście wartownika, strzegącego składów wojskowych.

Tygrysy najchętniej na swe krwawe uczty wybierają Chińczyków, którzy w razach niespodzianych napaści nie stawiają najmniejszego oporu, lecz upadłszy na twarz, czekają z poddaniem się losowi, na kogo z nich wypadnie zaspokojenie głodu drapieżnika. Tygrysy przystosowują się z wolna do surowego klimatu Syberyi, co potwierdza w zupełności zwiększająca się obfitość tych zwierząt w tamtejszych stronach oraz szybkie znikanie ich we własnej ojczyźnie.

Doszło do tego, że w ostatnich latach, chcąc znaleźć tygrysa w Indyach, trzeba się zapuszczać daleko w głąb kraju i osaczać znaczne obszary, a nawet przy takich zabiegach łowy nie zawsze zdobywają się kończą.

Na rycinie podanej w dzisiejszym numerze, widzimy parę tygrysów syberyjskich, skradających się cicho do upatrzonej zdobyczy. Widać to z całego układu ich czołgających się postaci i czyhających chciwych spojrzeń.



ZE ŚWIATA.

Dzieci japońskie.

Pewien podróżnik niemiecki, który przywykł w swoim kraju do surowego obchodzenia się z dziećmi, dziwi się, że w Japonii panuje inny sposób wychowania. Oto co opowiada:

„Dzieci japońskie nie znają kary. Można wzdłuż i wszerz całą Japonię przejechać i nie usłyszeć uderzeń różgi, lub ręki. Dawniej w szkołkach elementarnych, których pełno jest w kraju chryzantem, było we zwyczaju, że nauczyciel za poważne przewinienia uderzał dzieci trzy razy rolką tekturową. Takie bicie sprawiało wiele hałasu, ale nie wyrządzało żadnej krzywdy małym winowajcom. Lecz i ten rodzaj chłosty w najświeższym czasie zniesiono. Zresztą w Japonii nie bardzo dba się o natężoną naukę. Jednego tylko nie przebacza się dzieciom: jeżeli okazują brak zamiłowania do zabaw swego wieku i danej pory roku.

W Japonii zabawy dziecięce są mniej więcej takie, jak u nas. Chłopcy i panienki bawią się w piłkę, lub tennis, puszczają latawce, budują bałwany ze śniegu i lubują się w lalkach. Zważyć jednak wypada, że każda pora roku i każdy miesiąc prawie ma swój właściwy rodzaj zabawy, którego pilnować się trzeba.

Lalki mają swoje specjalne święto, swoje urodziny, które są czemś w rodzaju ceremonii religijnej. Znosi je się do najpiękniejszej komnaty mieszkania, składa się dla nich podarki i hołdy takie, jakby to były posągi przodków. Te lalki są nietykalne, a wyobrażają cesarza, cesarzową, bohaterów i tancerzy słynnych. Lalki małych chłopców mają wygład więcej wojowniczy, ubrane są w mundury generałów starożytnych i obchodzą imieniny. Figurki te są bardzo czczone przez dzieci. Żadne z nich nie odważyłoby się rozpruć lalki, aby zobaczyć, co się tam wewnątrz znajduje.

W zimie dzieci grywają także w karty, ale karty te są bardzo oryginalne. Znajdują się na nich najpiękniejsze wierszyki literatury japońskiej. Wyciąga się kartę, na której wydrukowana jest połowa jakiegoś wiersza, a zadanie polega na tem, aby odnaleźć drugą połowę. Wogóle większość zabaw japońskich ma charakter pouczający... Nawet ogrody zdają się być jedynie w tym celu zakładane, aby rozwijać umysł dziecięcy. Drzewa, rośliny, kamienie, zakręty dróg, małe sadzawki, zielone pagórki, wszystko ma swoje specjalne znaczenie. I tak np. ogrodnik sypie w danym miejscu pagórek, trawą zasiany, ponieważ jeden z najklasyczniejszych ustępów poezji chińskiej mówi o takim pagórku. To tak, jakby ktoś w Grecji zbudował wawóz sztuczny w ogrodzie ze względu na Termopile, lub klomb o formie buta we Włoszech. Na każdym kroku spotykamy w japońskich ogrodach takie demonstracje historyczne lub literackie.

Japonię uważają za raj dziecięcy, ale trzeba to twierdzenie ograniczyć. Rajem jest ona niewątpliwie dla dzieci rodzin bogatych, ale nie jest nim zaiste dla dzieci z ludu, ani dla sfer średniej zamożności, nawet z rodu Samurajów. Chłopcy i dziewczynki z tych sfer są zmuszone ciężko na chleb pracować i pracują tak, jak dorośli: w domu, w warsztatach lub fabrykach.

W Europie ogranicza się coraz więcej pracę dzieci. W Japonii natomiast roją się fabryki i warsztaty od dzieci. W ministerjach i urzędach administracyjnych pełno jest małych 11-letnich lub 12-letnich posługaczy, którzy w podziw wprawiają swoją zręcznością, inteligencją i sprytem. Smutne jednak wywierają wrażenie gromady małych dziewczynek w fabrykach japońskich. Życie ich jest pasmem trudu. Całymi nocami pilnują maszyn, a braciszki ich pchają wozy, dźwigają paki, obsługują windy. Są blade, prawie zielone i nad wiek postarzałe. Za 8 lub 10, a nawet 12 godzin pracy, zarabiają 15 — 20 kopiejek.”

Odpowiedzi Redakcyi.

Janince Wróblewskiej. Prośbie twojej zadośćuczynić nie możemy, bo na drukowanie korespondencji między czytelnikami brak miejsca w piśmie.

Zużyte marki od Janusi i Stasia Szokalskich redakcyja odebrała i dziękuje za nie.

Odpowiedzi działu zadaniowego.

Trafne rozwiązanie łamigłówek z ostatnich numerów nadesłali następujący czytelnicy i czytelniczki: Bronisława Wegmejssterówna, Podlasianka, Sarmatka, Władysław Kucharski, Lilijka z Żórawiej, Wacław Świrski z Muromu, Zosia (wierszem), Filolog oraz Płoczanin.

Czarnemu Orłowi z Płockiego. Wybrałeś sobie do rebusu nieodpowiedni temat, drukować więc nie będziemy.

Mieczysławowi Menclowi. Wyrazy użyte do łamigłówek tego rodzaju jak twoja powinny mieć jednakową ilość liter, może wobec tego opracujesz zadanie powtórnie.

Łamigłówki **Wacława Świrskiego** zaliczone zostały do druku.

Wymiana kart pocztowych.

(Za pozwoleniem rodziców lub opiekunów).

Józia Marciniowska (Janowiec przez Kazimierz Lubelski) pragnie zamieniać pocztówki z Kochającym Serduszkciem.

Janina Burkatówna (Zakopane, Chramcówki nr. 20) życzy sobie zamieniać karty korespondencyjne z Mlą Wieczorną, Marzycielką i Przadką złotych nici.

OFIARY:

Na powodzian: Chmurka z Zachodu — 40 kop. — Mania Sobańska — 1 rs. 55 kop. — Helena Kostecka — 1 rs. — Anula Z. — 50 kop.

Na kolonie letnie: Calóweczka, Detyna i Jedyny — 5 rs. — Sarmatka — 20 kop.

Na biednych: E. Dalewski — 1 rs. 10 kop. — A. P. sukienki i obrazki dla dzieci w szpitaliku.

ZADANIA I ŁAMIGŁÓWKI.

S Z A R A D A.

Z Maryampola.

Pierwszego stolarz używa,
Drugie wykrzyknikiem bywa,
Trzecie zaimek oznacza,
A wszystko w ręku bogacza.

ŁAMIGŁÓWKA ZEGAROWA.

ułożył Staś z nad Świętej.

Obie wskazówki stoją na jednej cyfrze tarczy zegarowej. Do pełnej godziny brakuje tyle minut, ile jednostek zawiera cyfra, na której stoją obie wskazówki. Która godzina?

ROZWIĄZANIA DO N-ru 8-go.

Łamigłówki wiatraczkowej: Na wiatraczku A: 1) Janek. 2) Asnyk. Na wiatraczku B: 1) Rodoć. 2) Indus. Początkowe i końcowe litery tych czterech wyrazów składają nazwisko:

Krasicki.

ŻARCIK.

W Ogrodzie zoologicznym.

— Czemu płaczesz. Józiu?

— Bo... bo mama nie pozwoliła mi pociągnąć tygrysa za ucho! Aaa!



OGŁOSZENIA.

Doświadczenia Fizyczne

BEZ PRZYRZĄDÓW

ze 100-ma rysunkami w tekście,
ułożył **Stanisław Kramsztyk.**

Wydanie II. Cena **75 kop.**

Do nabycia w księgarni Tow. Akcyjnego **S. Orgeibranda Synów**, Zgoda Nr. 7 oraz we wszystkich księgarniach polskich.

Biuro nauczycielskie JAHOLKOWSKIEJ.

Warszawa. **Marszałkowska Nr. 118.**
Poleca nauczycielki, bony, cudzoziemki.

Przypominamy o wczesnem ODNOWIENIU PRENUMERATY na rok 1904-ty dla uniknienia zwłoki w przesyłce pisma.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W WARSZAWIE: rocznie z odnoszeniem do domu rub. **4**, z przesyłką pocztową rub. **5** — stosownie do tej ceny półroczna i kwartalna — miesięcznie w Warszawie kop. **35**.

Cena ogłoszeń: za wiersz petitowy jednoszpaltowy lub jego miejsce — 12 kop.

ADRES REDAKCYI, ULICA **Mazowiecka Nr. 10.**

TREŚĆ: Pod śniegiem, wiersz przez E. Lejową. — Psie pole, powieść Włodzimierza Trampeczyńskiego. — Józef Supiński. — Srebrne łyżwy przekład A. M. — Z dalekiego wschodu. Tygrysy syberyjskie (z ryc.). — Ze świata. Dzieci japońskie (z ryc.). — Odpowiedzi Redakcyi. — Łamigłówki i rozwiązania. — **Dodatek:** Dary, przekł. M G. (z ryc.) — Książka Mani, wiersz przez Alfreda Ludowskiego. — Wielka nowina, komedycja w jednym akcie. — Łamigłówki i rozwiązania. — Skrzynka do listów.

Bezpłatny dodatek książkowy: Obowiązek, powieść dla młodzieży przez Julię Piasecką.

Redaktorka **Ludwika Hauke.** Дозволено Цензурою. Варшава 21 Февраля 1904 г. Wydawczyni **Marya z Chomętowskich Balińska.**

W drukarni Noskowskiego, Warecka 15.

DAR Y.

przełożyła z angielskiego

M. G.

(Dalszy ciąg).

Czy to jest wasze życzenie na dziś? — zapytał piaskoludek, ziewając.

Cyryl mruknął coś o „niemądrych dziewczynkach” a potem umilkł. Jeżeli powiedzą „tak”, to przepadną inne życzenia i te, z którymi tu przyszli. Jeżeli zaś powiedzą „nie,” będzie to niegrzecznie — a przecież ich wszystkich uczono grzeczności, no! i nauczono trochę. Ale westchnienie ulgi wydobyło się z piersi wszystkich, gdy piaskoludek dodał:

— Jeżeli wam spełnię to życzenie, nie będę miał siły do spełnienia drugiego, choćby to była prośba o miły charakter, o zdrowy rozsądek, o dobre wychowanie, i inne tym podobne drobiazgi.

— Nie żądamy od ciebie, żebyś się wysilał na danie nam tego wszystkiego: możemy to sami zdobyć, jeżeli będziemy się usilnie starali — odpowiedział Cyryl śpiesznie, a reszta dzieci spoglądała po sobie z pomieszaniem, pragnąc w duchu, żeby piaskoludek nie obstawał tak bardzo przy dobrym charakterze, rozsądku i dobrym wychowaniu, ale wyłajał ich poprostu i dał już temu pokój..

— No! — zaczął psamed, wysuwając swoje ślimakowe oczy tak nagle, że prawie dotknęły okrągłych chłopięcych oczu Roberta — powiedzcie na-przód swoje mniejsze życzenie?

— Prosimy, żeby służące nie mogły widzieć tego u nas, co nam dajesz — powiedział Robert.

— Tego, co jesteś łaskaw nam dać — podpowiedziała mu szeptem Antea.

— Tego, co jesteś łaskaw nam dać, chciałem powiedzieć — powtórzył Robert.

Piaskoludek nadął się trochę, westchnął głęboko i rzekł:

— Zrobiłem to na wasze żądanie: łatwe było. Ludzie tak wielu rzeczy nie widzą zazwyczaj! Co więcej chcecie?

— Potrzeba nam — zaczął mówić Robert — pieniędzy, skarbów, o jakich nikt nie ma pojęcia!

— To chciwość! — odezwała się znienacka Kizia.

— Bez żadnej wątpliwości! — potwierdził nie spodziewanie piaskoludek. — Ale to wam nie wyjdzie na korzyść, w tem cała pociecha! — mruknął do siebie. — Nie mogę wam dać bogactw, o jakich nikt nie ma pojęcia, to sami rozumiecie. Ale ile wam potrzeba? I czy chcecie mieć to w złocie, czy w papierach?

— W złocie, jeśli można — i dużo, dużo — miliony!

— Czy będzie wam dosyć, jeżeli się cała kopalnia piasku napelni złotem? — zapytał z wielką gotowością piaskoludek.

— O! dosyć!

— Więc odejdźcie na bok zanim zacznę, bo moglibyście zostać żywcem zagrzebani.

Zaczął wywijać długimi, kosmatymi rękami tak gwałtownie, że dzieci uciekły co miały sił na drogę. Jedna Antea miała tyle przytomności, że zawołała, odbiegając:

— Bywajcie zdrowi! Mam nadzieję, że twój wąsik wydobrzeje do jutra!

Dostawszy się na drogę, stanęły, obejrzały się za siebie i musiały zamknąć oczy, a potem otwierać je bardzo powoli, bo widok był tak oślepiający, że wzrok ich nie mógł go znieść. Było to coś jakby kto próbował patrzeć na słońce w samo południe letniego dnia. Całe zagłębienie kopalni pełne było do samego brzegu złotych, błyszczących pieniędzy, a wszystkie otwory gniazd ptasich, znikły pod złotem. Tam, gdzie wozowa droga skręcała do kopalni, złoto leżało stosami, jak kamienie przy szosie, a wielki zwał błyszczącego złota rozkładał się przy wej-

ściu do kopalni, między wysokimi piaskami i ścianami. Wszystko to były złote pieniądze. Południowe słońce świeciło na nich, a iskrzyło się



Dzieci stały nieruchome...

i połyskiwało tak, że kopalnia podobna była do paszczy ognistego pieca, lub do czarodziejskiego przybytku, jak, widzicie czasem na niebie, podczas zachodu.

Dzieci stały nieruchome z pootwieranymi ustami — nikt nie mówił ani słowa.

Wreszcie Robert schylił się i podniósł pieniądz, jeden z tych, które się stoczyły ze stosu leżącego przy drodze — i obejrzał go. Obejrzał z obu stron. A potem wyrzekł cicho, głosem zupełnie różnym od zwykłego swego głosu.

— To nie są suwereny *).

— Ale to jest w każdym razie złoto — odpowiedział Cyryl.

Wszyscy zaczęli teraz mówić jednocześnie. Zbieżali pieniądze pełnemi garściami, przesypywali je przez ręce, a dźwięk złota wydawał im się cudowną muzyką. Na razie zapomnieli o wydawaniu pieniędzy; tak przyjemnie było je przesypywać. Kizia usiadła na ziemi pomiędzy dwoma stosami złota, a Robert zaczął ją zasypywać, tak, jak się zasypuje nad brzegiem morza kogoś, kto zasnął na piasku, zasłoniwszy twarz gazetą. Ale Kizia zasypana do połowy zaczęła krzyczeć:

— Nie syp! to takie ciężkie, aż boli!

Robert odpowiedział: „Nie nudź” i sypał dalej.

— Przestań, mówię ci! — krzyczała Kizia, a kiedy ją rodzeństwo wydobyło z pod złota, była bardzo blada.

— Nie macie pojęcia, co to jest — powiedziała cała drżąca — to tak, jakby się miało na sobie kamienie, albo kajdany!

— Zastanówcie się! — zaczął Cyryl. — Jeżeli mamy mieć z tego jaką korzyść, to na nic się nie zda stać tutaj i gapić się na złoto, jak teraz. Napełnijmy kieszenie i chodźmy po sprawunki. Nie zapominaście, że to będzie trwało tylko do zachodu słońca. Szkoda, żeśmy się nie spytali *samjada* dlaczego rzeczy nie zamieniają się teraz w kamień? Może to złoto zamieni się w kamień? Powiem wam coś. We wsi jest kucyk i wózek...

— Czy chcesz go kupić?

— Nie, głuptasku! Najmiemy go tylko. Pojedziemy do Rochesteu; nakupię masę, masę rzeczy!... Nabierzemy złota, ile tylko można. Ale to nie są suwereny... Na jednej stronie jest jakaś męzka twarz, a z drugiej coś podobnego do pikowego asa. Napełniajcie kieszenie, mówię wam i chodźmy. Możecie gadać w drodze, jeśli wam koniecznie potrzebne do szczęścia gadanie...

Cyryl usiadł i zaczął napychać złotem kieszenie.

— Smieliście się ze mnie, zem prosił ojczulka o dziesięć kieszeni w moim garniturze — mówił — a teraz widzicie, że to dobrze!

Widzieli sami, że dobrze. Bo kiedy Cyryl napełniał złotem sztukami swoje dziewięć kieszeni i chustkę, i przestrzeń pomiędzy ciałem a koszulą, a potem spróbował wstać, zachwiał się i usiadł napowrót z pośpiechem.

*) Moneta złota angielska wartości około 20 rubli.

— Wyrzuc trochę ładunku — poradził mu Robert. — Pograżysz cały statek, mój chłopcze! A to dla tego, że masz dziewięć kieszeni...

Potem poszli do wsi. Była to przeszło wiorsta drogi, na szosie pełno kurzu, słońce coraz więcej i więcej dopiekało, a złoto w kieszeniach ciążyło coraz bardziej i bardziej.

Pierwsza Kizia odezwała się:

— Nie rozumiem, na co my to będziemy wydawali? Mamy na sobie chyba tysiące funtów szterlingów. Zostawię część moich w tym pieńku, a jak tylko przyjdziemy do wsi, kupię zaraz sucharków. Musi już być dawno po śniadaniu...

(d. c. n.)

Książka Hali.

Gorliwej Hali na jej urodziny Tatusz darował książkę z obrazkami. Co tam za bajki, a jakie ryciny!

Tyle śliczności, że aż oczy mami!

Więc Hala zaraz siada do książeczki
I woła Gucia, który, chociaż młodszy,
Woli posłuchać ciekawej bajeczki,
Niż figle płać lub gadać trzy potrzy.
A Hala czyta, jak królówicz młody,
Goniąc za sarną, zabłąkał się w lesie;
Jak go chłopczyna, który pasał trzody,
Przygarnął w chacie... Tak podanie

[niesie...]

I wiele bajek, których my nie znamy,
Czytała Hala... A kiedy skończyła,
Gucio odpowie. „Poproszę ja mamy,
Aby mię także czytać nauczyła!”

Alfred Ludowski.



WIELKA NOWINA!

KOMEDYJKA W JEDNYM AKCIE.

(Dalszy ciąg).

Janek. No, teraz siadajcie (*wskazuje drewniany stolec*) a ja przyjdę niby z miasta, na lekcję. (*Ubiera się w paltot i kapelusz*). Szkoda, że nie mam wąsów.

Wandzia (*złośliwie*). O, pewnie, przydałyby ci się. Wszyscy się dziwią, że taki duży a w drugiej klasie.

Janek. Za to mam siostrę przedwcześnie mądrą i utalentowaną, zwłaszcza do ortografii.

Stasio. Nie sprzecajcie się, bo szkoda czasu. Kiedyż będzie ta lekcya?

Janek. Już się zaczyna (*uderza linią trzy razy w stół i bierze zeszyt*). Najpierw odczytamy katalog. (*czyta*). Włotomski Tadeusz!

Stasio (*do Tadeusza*). Odpowiedz!

Tadzio. Kiedy on o nic się nie pyta.

Stasio. Jakież to głupie dziecko! Wstań i odpowiedz: jest.

Tadzio (*wstaje*). Jest.

Janek (*czyta dalej*). Włotomski Stanisław.

Stasio (*urazony*). Ja przecież nie jestem w pierwszej — także concept! Czytaj sobie jakie chcesz inne nazwiska, ale nie moje własne.

Janek. No, dobrze już, dobrze, Niedopytalski Franciszek!

Stasio (*wstaje*). Jest.

Janek (*j. w.*) Dureński Antoni!

Stasio (*j. w.*) Jest.

Wandzia. Śliczne wymyślasz nazwiska.

Janek. Nic nie szkodzi, to zabawniej (*czyta*). Złoński Stanisław.

Stasio. Jest.

Janek. No, na tymczasem wystarczy, czekajcie jeszcze: Osiołkowski Maciej!

Stasio. Nieobecny.

Janek. A to próżniak — nigdy go w szkole nie ma — podam go na sesyi. No, a teraz czytanie. Niech Włotomski otworzy czytanekę na stronie 24 i czyta ustęp o psie.

Tadzio (*otwiera książkę i szuka wskazanej strony*).

Stasio (*trąca go*). Wstańże — ależ to nieokrzesany berbec.

Tadzio (*wstaje i zaczyna czytać*). Pies jest to zwierzę domowe, bardzo pożyteczne.

Janek. Dosyć! wcale gładko czytasz — dostaniesz piątkę. Dalej, niech Dureński czyta. (*Tadzio siada uradowany*).

Stasio (*czyta, zacinając się*). Pies... jest przy... przy... ja — sprzyja... zielem...

Janek. Przestań! nie umiesz czytać — tu nie ma wcale, żeby pies był zielem, bo to zresztą nieprawda. Powiedz mi, co wiesz o psie?

Stasio (*jakając się*). Pies jest... domowy — ma cztery nogi i ogon.

Janek (*ostro*). I uszy ma także — ale nie osłe tak jak ty. — Siadaj — masz pałkę, bo nic nie umiesz... Teraz niech Włotomski wyda zadany wiersz: Powrót taty.

Tadzio (*strwożony*). Nie — ja tego nie miałem zadane — ja tego nie umiem.

Janek. Co ty mi będziesz zaprzeczał! Kto wie lepiej co zadane: ty malcze jeden, czy ja, pan profesor?

Tadzio. Kiedy ja...

Janek (*uderzając liną w stół*). Cicho! z deklamacyi masz pałkę — niech Dureński powie wiersz: Kogucik.

Tadzio (*ochoczo*). O, to ja umiem — mogę zaraz powiedzieć.

Stasio (*trąca go*). Cicho bądź; myślisz, że w szkole to tak wolno mówić, co kto chce. Teraz ja będę mówił, a jak cię trącę w bok, to mi podpowiesz. (*Wstaje i zaczyna deklamować*).

Sen spędzajcie z oczek, z czoła —

Już kogucik... (*trąca Tadzia*).

Tadzio (*podpowiada*). na was woła.

Janek (*groźnie*). Nie podpowiadać!

Stasio. Już kogucik na was woła

Wstań dziewczynko... (*trąca Tadzia*).

Tadzio (*krzywi się*). Ajaj! (*podpowiada*). Wstań chłopczyku...

Janek (*groźnie*). Nie podpowiadać, mówiłem! Włotomski za karę będzie klęczał w kącie.

Tadzio (*bliski płaczu*). Kiedy ja muszę podpowiadać, bo on mnie tak trąca kułakiem, aż mnie coś boli.

Stasio (*udając oburzenie*). Co? ty na mnie będziesz skarżył przed panem profesorem! zobaczysz, dam ja ci na pauzie, ty donosicielu!

Tadzio (*zaczyna płakać*). Ja nie żaden donosiciel — czego wy ode mnie chcecie?...

Wandzia (*wchodzi, udając dyrektora*). Co się tu dzieje? co to za hałas — aż w kancelaryi słychać.

Janek. Panie dyrektorze, ta klasa jest istotnie taka rozbrykana i nieposłuszna, że trudno sobie z nią dać radę.

Wandzia. Bo niech ich pan profesor ostrzej trzyma — pozamykać do kozy, to się zaraz uspokoją.

Tadzio (*płacząc*). Ja nie chcę, ja nie potrzebuję żadnej kozy, ani żadnej szkoły! ja się będę uczył z Marynią i koniec! (*płacz*).

(d. n.)

ZAGADKA.

podała Litwinka z nad Szeszupy.

Panna siedzi w komorze
A jej warkocz na dworze...
Co oznaczać to może?

ZADANIE KONIKOWE.

uł. Filolog.

wązę	dzie	Szczę
rość	*	czną
wdzie	dzie	bę

ROZWIĄZANIA DO N-ru 8-go.

Szarady: Sa — ha — ra.

Łamigłówki arytmetycznej:

Wszystkich łapek było razem 72.

Skrzynka do listów.

„Zwinęła skrzydła czarna ptaszyna,
Dziób opuściła, smutna jej mina:

Jak spełnić chęci swojego kółka —
Nie wie Jaskółka.

Darmo się biedzi, prosi, zaklina,
Redakcyja ciągle listy obcina,

A gdy list krótki pisze Jaskółka, —
Skarżą się z kółka.

Skarży się na przykład **Róża bez kolców**. Ależ Różo! toż chętnie przesłałabym ci arkusz odpowiedzi, bo list twój

wiele ciekawych zawiera szczegółów, coż kiedy mało mam miejsca. Pamiętaj więc o tem, że pisząc do *każdego* z korespondentów, myślę *zawsze o wszystkich*, z wszystkimi dzielę się ziarnkami wiadomości i uczuć,ając je w serca wasze na wspólną własność. Tak ty kiedyś, Rózo, rzucać będziesz się miłości w dusze wychowanków swoich, bo słusznie cenisz powołanie nauczycieli i życzę ci, abyś umiała godnie je spełniać.

Moje kochane **Nadnieprzańskie Hajduczki** przysłały mi kwiatki ze swego ogródka. Zatknęłam je za fotografię wiszącą nad biurkiem i cieszę się niemi oczy. Redakcyja przyjęła wasze łamigłówki.

Donoszę wszem wobec, że odtąd **Biała Kotka** miauczyć będzie muzykalnie, należy bowiem do chorów lutni. Napisz Kotko, jakie dzieła czytać wolisz, historyczne, przyrodnicze, czy opisy podróży, a chętnie udzielię ci wskazówek.

Nie połknę cię, **Borówko**, tylko musnę skrzydełkiem za piękne zdania listu. Mamy dowód na Siostrach miłosierdzia, że można powagę myśli i czynu łączyć z wesołością. „Uśmiech powinien być pośrednikiem między dającym a odbierającym”, nauczał święty Franciszek Salezy. Czyż to nie dobra rada?

Wcześniej zaczynasz pracę dla drugich, **Nawojko z nad Huczwy**. Pofrunęłabym nad waszą rzekę, żeby utulić kochaną nauczycielkę. Radzę używać elementarza Promyka, ułatwi ci to zadanie, a pamiętaj donieść, czy wytrwałaś w pracy, chociaż sądząc z staranności listu jestem pewna, że każdą wykonasz dokładnie! Zachęć siostrzyczkę, aby należała do konkursu, Leśnej Sasance życzę nagrody.

Wiwat! **Muszelko z Ussy**, wszystkie *k* ślicznie napisane, to też i ty pewnie należeć będziesz do konkursu kaligrafii, który został już ogłoszony. Donieś mi, czy siostrzyczka zdrowsza i czy widziałaś chrzestnego swego ojca, gdyż wiem, że bardzo go kochasz.

Cieszę się twojem wyzdrowieniem, **Kiciu P.** cieszę i tem także, że „Wieczory” pomogły do cierpliwego znoszenia choroby, a byłabym ci bardzo wdzięczna za wiadomość o Elżuni W., gdyż pewnie ją znasz. Redakcyja wysłała żądane numery, co zaś do pisma „Jeune fille”, to nie sądzę, aby było dla ciebie odpowiedniem.

Opis pożaru w kopalni przypomniał mi, **Mgło wieczorna**, pożar, który widziałam w Dąbrowie. Znam i *czarnych górników*. Dobrze zrobiłaś, Mgło, odwiedzając biedaków w szpitalu, toż ranni oni zostali pracując dla nas wszystkich, a tak mało kto pamięta o tej armii podziemnej, która naraża życie, żeby dostarczyć nam ciepła. Dajmy im za to ciepło serc naszych, oświecajmy i poprawiajmy ich dolę. Czemu nie donosisz mi o sobie, chciałabym znać cię bliżej, bo dzielę twoje uczucia.

To się nazywa odebrać dobre wiadomości, kochana **Da-Do**, a tyle razy myślałam ze smutkiem o chorobie twoich ukochanych i twojej. Słusznie ufając opiece Bożej, ufaj jej po winniśmy nawet w razie spełnionego nieszcześcia, ufnością dziecka, które złe i dobre przyjmuje z ręki Ojca. Dziękujemy Mu teraz za to, że tobie dobre zesłać raczył.

Nie gniewałby cię, **Muszek z nad Rosi**, tłum krążący po ulicach dużego miasta, gdybyś pomyślała, że, zwłaszcza rano, wszyscy ci ludzie biegają do pracy, albo dopiero szukać pracy, z obawą, co będzie, jeśli jej nie znajdzie? Tłum, Muszek, to smutny wyraz, bo najczęściej oznacza on gromadę istot głodnych i ciemnych.

Fruwała Jaskółka nad dalekimi ziemiami i doszło ją zycielwe echo **Tęsknoty**, która od lat kilku czytuje „Wieczory”, ale niema odwagi napisać liściku, chociaż chciałaby należeć do naszego kółka. Tęsknotę każde szlachetne odczuwa serce, więc znajdziesz oddźwięk u nas wszystkich.

Cieszę się, **Sarmatko**, że przyjeżdżasz do Warszawy, bo nie jesteś tu obcą. Dzieci w szpitaliku pamiętają pewnie

dobrą dziewczynkę, która przysłała im śliczną lalkę i uszyła dla niej wyprawkę. A jak się ma szanowna twoja babcia?

Trzy miłe liściki, trzy nowe korespondentki, toż radość dla mnie! Pierwszeństwo daję **Krasnolicy** za to, że bez tytułów pisze do Jaskółki. Powitanie należy się też **Skromnemu Fijołkowi**, bo nie ma on siostr ani braci, więc pragnie znaleźć przyjaciół w naszym kole, a nareszcie **Leśną Leszczynę** do tego koła wprowadzam, zaręczając, że nie gniewać się na nią, ale kochać jestem gotowa, byle nadal pisywała śmiało bez ceremonii, a co także radziłabym wszystkim trzem, pisać na liniach, bo wtedy pismo będzie staranniejsze.

Przybiegła do mnie **Mała Myszkka**, a jabym tej Myszcze najśłodsze dać rada okrucy sera i chleba, bo ona datego uczyła się pisać, żeby Jaskółce posłać liścik. Chowam go na pamiątkę Myszko i niezapomnę ani ciebie, ani dobrej siostrzyczki Zosi, która ci pomogła w nauce.

I tobie, **Przylaszczko Puszczańska**, chciałabym serdecznością odpowiedzi rozwiać obawy, które cię wstrzymują od napisania listu. Kto tak dowcipnie rozwiązuje zagadki, ten potrafi zainteresować swoją korespondencyą, czekam więc na nią niecierpliwie.

I znów dwa listy w jednej kopercie, to **Powiślanka** i **Królewianka** odezwały się do mnie, a odezwały tak serdecznie, tak rozumnie, że leciałabym ku wam, żeby świętować o wielu rzeczach, o których pisać trudno. Dumną możesz się czuć, Powiślanko, szlachetną pracą twojej czcigodnej matki i siostr, a widać idziesz w ich ślady, skoro chcesz oddać innym to, co sama dziś odbierasz z ich przykładu i nauk. Bardzo mi się podoba wasz projekt zbierania pestek z owoców, niewielką zapewne da wam to korzyść, ale nauczy szanować ziarnka, a z ziarenek urasta miarka, miarka tem droższa, że chcecie nią pomódz ubogim. Ja was obie tulę do serca i dziękuję za marki przysłane na wpisy. Kotku z Pilawy dobrą myśl poddała, co zaś do szycia sukienek dla biednych dzieci to, Królewianko, przydadzą się one koloniom letnim, a także zakładowi świętej Zofii. Bardzo ten zakład potrzebuje pomocy i bardzo zasługuje na to, aby o nim wszystkie Zosie pamiętały.

Prosisz **Pędziwietrze** o ciekawe wiadomości. Ciekawe, hm! to względne, jak się na to zapatrujesz. Najciekawszą byłaby zapewne dla ciebie wzmianka o stopniu z niemieckiego; zgadłam, prawda? Tego jednak odpowiedzieć nie potrafię. Za to przepiszę dla wiadomości wszystkich moich korespondentów sprawozdanie inspektora szkół miasta Warszawy. Dowiedziecie się z niego, że dzieci w wieku szkolnym jest w Warszawie 70,000, szkoły zaś mogą pomieścić tylko 20,000, pozostałe zatem 50 000 młodzieży są z konieczności pozbawione nauki. Stąd sens moralny, że każdy z szczęśliwych, to jest każdy uczeń lub uczennica zabiera miejsca, z którego korzystałoby inne dziecko. Niechże nie zabiera go darmo, niech rozumie swoje obowiązki i uczy się pilnie, a że cenzury tuż, tuż, więc życzy wam wytrwałości w pracy

Jaskółka.

Od Redakcyi.

Wyjątkowa sposobność.

Dla prenumeratorów „Wieczorów Rodzinnych,” najsłynniejsza powieść hist. Waltera Scotta.

I WAN HOE.

4 tomy w jednym, z ilustr. do nabycia za 30 kop. (na przes. pocz. 20 kop.).

NOWE KSIĄŻKI.

Mark Twain. Pamiętniki o Joannie d'Arc, spisane przez naocznego świadka. Przekład Emilii Węslawskiej. Nakład G. Senewalda.